

Szyfer, Anna

Relacja z podróży po Mazurach sprzed 100 lat

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 123-134

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RELACJA Z PODRÓŻY PO MAZURACH SPRZED 100 LAT

W 1865 r. Niemiec, prawdopodobnie nauczyciel z Królewca, odbył podróż po Prusach Wschodnich, częściowo końmi, częściowo piechotą. Trasa jego podróży biegła z Królewca na południe przez Górowo Iławeckie, Lidzbark Warmiński, Dobre Miasto, Olsztyn, Jedwabno do Wielbarka. Reportaż z podróży, opublikowany w królewieckiej gazecie¹, zawiera bardzo wiele opisów przyrody, które w większości pomijam. Zajmuję się tylko opisami, które charakteryzują Mazurów i Warmiaków i ich wsie, bądź zawierają ciekawe informacje etnograficzne, dotyczące gospodarki i zajęć, stroju i domów, czy zwyczajów i wierzeń ludowych.

Komentarz ograniczam do koniecznych informacji i sprostowań, bądź streszczeń opuszczonych partii, aby utrzymać ciągłość relacji. Ponieważ większość opisanych w artykule wsi znalazła się w zasięgu współczesnych badań etnograficznych, dodaję również gdzieś komentarz o ich dzisiejszej sytuacji.

Całą pierwszą część sprawozdania z podróży zajmują informacje o miastach takich, jak Lidzbark i Dobre Miasto, o drodze między nimi oraz o spostrzeżeniach, dotyczących przygodnych towarzyszy podróży. Dopiero za Dobrym Miastem, od wsi Spręcowo, opis staje się dla nas interesujący. Odtąd bowiem trasa prowadzi przez teren zamieszkały przez ludność etnicznie polską.

Koło wsi Spręcowo musiałem niestety rozstać się z moim dobrze poinformowanym towarzyszem podróży. Od tej wsi począwszy zaczął dominować element polski. Niemieckość odtąd zdawała się występować tylko miejscami w charakterze wysepek. Większe dobra mają przeważnie niemieckich właścicieli, ale polskich robotników.

Dalsze obserwacje odnoszą się do małego podówczas miasteczka Olsztyna:

— Szybko przyszedliśmy do miasteczka Olsztyn, gdzie piękne boisko prezentowało się wspaniale tuż przy szosie. Królewiec mógłby być z niego dumny. Także i tutaj, jak wszędzie, gdzie odbudowuje się drogi komunikacyjne, wraca dobrobyt, wygoda i pęd do poprawy bytu. Miasteczko wystroiło się wspaniale, oby tylko ta odświętna wspaniałość dotyczyła codziennego życia mieszkańca małego miasta.

Ponieważ był właśnie dzień targowy, na ulicach panowało ożywienie. A że dzieci Izraela mają w takich miasteczkach, jako właściciele większości sklepów,

¹ *Von Königsberg nach Pr. Eylau und Masuren*, Königsberger-Hartungsche Zeitung, Beilage zu Königsberger Zeitung, 1865 nr 302; 1866 nr 1—2, 6—9.

duże znaczenie, więc często (jak np. w Górowie) targ odbywa się tu w piątek. Pokrzepiliśmy się skromnym i tanim obiadem i ruszyliśmy w dalszą wędrowkę.

Z Olsztyna autor skierował się na Jedwabno. Odtąd bardzo często podkreśla on polskość mieszkańców i ich języka oraz własne trudności w porozumiewaniu się z Mazurami językiem niemieckim.

— Moja bardzo ograniczona znajomość języka polskiego sprawiała, że porozumiewanie się z ludźmi było dość utrudnione. Wkrótce też zauważyliśmy, że ci ludzie często nie chcieli rozumieć niemieckiego [podkreślenie — A.Sz.]. Pewna polska kobieta, z którą szliśmy kawałek, opowiadała nam dość dużo tzn. po polsku.

W opisie okolic Olsztyna autor parokrotnie użył nazwy Mazurzy i Mazur, nie orientując się widać w odrębności historycznej i etnograficznej Warmii. Z Olsztyna droga biegła przez starą wieś warmińską Ruś, na skraju której znajdowała się karczma.

— Mniej więcej o milę na południowy wschód od Olsztyna droga prowadziła przez las. Na początku drogi stoi licznie odwiedzana gospoda. Z przyjemnością podróżny dostrzeża miły i czysty wygląd zwyczajnych izb w gospodzie, tu na Mazurach. Zgodnie z niemieckim obyczajem na gzymsie kominka stoją wyczyszczone do białości cynowe naczynia gospodarskie. Piwo jest wszędzie dobre i tanie.

Od Rusi, już furmanką, z Mazurem, jak pisze, a w rzeczywistości chyba z Warmiakiem, pojechał w kierunku Dłużka. Po drodze zwiedził bardzo ciekawą hutę szkła w Jełguniu, dziś już nie istniejącą. Wyroby z tej huty znajdują się dziś w Muzeum w Szczytnie.

— Tak dotarliśmy do huty szklanej w Jełguniu w królewskim lesie Olsztyn. Z końcem ubiegłego stulecia huta została założona razem z warzelnią sody. Ta ostatnia dawno przestała istnieć, pierwsza natomiast cieszy się powodzeniem i dobrym imieniem. W pobliżu małego jeziora na leśnej polanie wznoszą się zabudowania fabryczne i domy mieszkalne. Pierwsze są w całości zbudowane z drewna, a dach z gontów. Materiał do fabrykowanych tu wyrobów szklanych znajduje się w pobliżu albo parę mil stąd. Dwóch kupców z Eibłaga prowadzi interes na własny rachunek, potrzebnego zaś drewna dostarczają lasy królewskie po uzgodnionej cenie zeszlorczej. W hucie pracują trzy piece: dwa z nich dostarczają szkła pustego, butelek na wodę i wódkę, szklanek na wodę, herbatę, grog, kieliszków do wódki, flakonów na kwiaty, cukiernice, karafki na wodę i inne naczynia szklane. Trzeci piec dostarcza tylko płyt szklanych, które przecina się na szyby w składzie, gdyż pierwotnie mają one formę walca. Wszystkie huty podzielone są na trzy oddziały, z których każdy musi pracować nieprzerwanie osiem godzin. Raz zaczęta praca nie może być przerwana, gdyż za wielkie byłyby straty paliwa przy rozpalaniu pieca wciąż na nowo. We wnętrzu każdego pieca znajduje się sześć retort, przez robotników zwanych *Glassofen*, których używa się stosownie od potrzeb. Materiał z pieca wyjmuje dwóch lub trzech dmuchaczy szkła. Wydmuchane przedmioty dzieci przenoszą do pieca, gdzie mają przestygnąć, a potem robotnik zabiera je do składu. Do zespołu robotników huty należą jeszcze: szlifierz szkła z dwoma pomocnikami, majster, który zajmuje się odważaniem materiałów potrzebnych do sporządzania szkła, i dwóch pisarzy.

Przed hutą wiozący autora chłop pokazał mu miejsce, gdzie mieszkali rozbójnicy. Interesujące jest, że tradycja zbójnictwa na Warmii, powtarzająca się wielokrotnie w różnych źródłach, jest zbieżna ze zbójnictwem ziem górskich. Autor dowiedział się tu o rzuconych przez zemstę urokach:

— W głębokiej dolinie, którą przed laty też porastał las, pokazał nam nasz Mazur miejsce, gdzie jeszcze z początkiem naszego wieku grasowała banda rozbójników, dopóki nie dosięgło jej karzące ramię sprawiedliwości. Kłusownictwo istnieje tu do dziś. O jednej ofierze opowiedział nam Mazur, gdy spotkaliśmy śliczną dziewczynę niedaleko huty szklanej w Jełguniu. Leśniczy wychłostał pewnego kłusownika, a ten poprzysiął mu zemstę. Po roku leśniczy, jego żona i syn zaczęli się skarżyć na brakapetytu, a po jeszcze kilku miesiącach wszyscy troje zmarli. Przy życiu została tylko córka, dziewczyna, którą spotkaliśmy. To tamten kłusownik im to zrobił.

Następnie po hucie szkła opisana została wieś Pokrzywy, jej domy i zagrody. Są to ciekawe przykłady ludowego budownictwa.

— Domy Mazurów mają taki sam kształt, jak dawniej. Mały domek mieszkalny zbudowany z drewna ma dwie izby. Okna są przeważnie jasne i przyjemne, ale często mają szyby z papieru, bo szklarz bardzo rzadko się tu pojawia. Stodoła drobnego posiadacza jest przeważnie osadzona na wielkich płozach, tak że zawsze może zmienić miejsce. Pomieszczenia stażenne są dostosowane do stodoły. Dla bydła nierogatego zmieniają one kształt oraz budowane są z różnorodnego materiału. Nie widziałem domku, który by nie miał ogródka. Są tam drzewa owocowe, kilka topoli i brzoź. W niektórych stoją liczne ule, raz naliczyłem 37. Wszystkie domki stoją prostopadle. Mają 8—10 stóp wysokości. Najwydajniejsze, jeśli chodzi o miód, rośliny tej okolicy to: wrzos, tymianek, gryka. Piasku, w którym grzęźnie się po kostki, na razie nie widzieliśmy, nasza droga wiodła przez równiny. Cienie wieczorne wydłużały się i ciemniały coraz bardziej. Trzeba było się pożegnać. Z serdecznym podziękowaniem żegnaliśmy naszego miłego Mazura.

Z Pokrzyw, już piechotą, udał się podróżnik w kierunku wsi Dłużek. Wieś ta, leżąca już na Mazurach i dzisiaj jest małą osadą leśną. Dzikość otaczających ją lasów i znikomość samej osady zrobiła na autorze wielkie wrażenie:

— Przed nami leżał ciemny i milczący las Napiwoda. Deszcz zaczął padać. Objął nas mocny zapach świerkowego lasu. Po lewej stronie ciągnęło się długie na miłe jezioro Dłużek, którego okolica należy do najpiękniejszych, ale najmniej znanych. Droga przez las, którą w dzień przeszlibyśmy z przyjemnością, teraz wydawała się bez końca. Doszliśmy wreszcie do leżącej na południowym krańcu jeziora wsi rybackiej Dłużek.

Dalej nastąpił opis tej typowo rybackiej wówczas wsi. Ciekawy jest opis wspólnie spędzanych jesiennych i zimowych wieczorów charakterystycznych dla tych terenów aż do pierwszej wojny światowej:

— Jezioro Dłużek leży w lesie Napiwoda. Jego uroczą okolica jest mało znana. W stosunku do długości jest bardzo wąskie. Pagórki otaczające je dokoła pokryte są ogromnymi świerkami. W jeziorze, długim na półtorej mili, znajduje się moc ryb: plotki, ukleje, liny, szczupaki, okonie, sumy w dużej ilości. Znajdują tu sobie zajęcie także łowcy raków. Wydra ma tu na co polować, ale bardzo rzadko uda się myśliwemu upolować wydrę. Północny kraniec jeziora graniczy z bagnem. Użytkowanie jeziora przysługuje mieszkańcom wsi na mocy wieczystej dzierżawy za roczną opłatą 10 talarów. Już dawni Prusowie pobudowali tu sobie zamek. Mieszkańcy wsi zajmują się trochę uprawą roli, ale przede wszystkim rybactwem. Sam wygląd zewnętrzny takiego człowieka świadczy o tym, jak mało tknęła go kultura. Niski, grubokościsty tułów dźwiga głowę, której kręte brązowe włosy przeważnie przykrywa nieforemna czapka. Dobroduszna, otwarta twarz ma wyraz pogodny i nieustraszony. Rybak mazurski jest, jak każdy inny Mazur, bardzo towarzyski. W zimowe wieczory wędruje on ze swoim sprzętem rybackim do sąsiada, gdzie spotyka innych rybaków. Małe izby w drewnianych chałupach są wnet tak wypełnione, że nie-Mazur nie znalazłby tam miejsca. Od pieca bucha gorąco, które zwiększa jeszcze ogień z pieca kuchennego. Wciśnięty między piec a kuchnię chłopczyk, przeważnie w samej tylko koszuli, sięga na piec po drewno, które natychmiast zostaje zużyte. Towarzystwo gawędzi, żartuje, każdy rozsiadł się wygodnie. Mężczyźni zdjęli wierzchnie ubrania, zachowując na sobie tylko to, co najkonieczniejsze. Wiązą sieci i kopcą tytoń, którego sam zapach uśmierca muchy. Kobiety w prostych bluzkach przędą i przygotowują kolację. Między dorosłymi po ziemi pełzają dzieci, przysłuchując się opowiadającym. Najulubieńszym tematem opowiadań są wydarzenia związane z połowem ryb, które nieraz są tak nieprawdopodobne, że słycha się ich z niedowierzaniem, by w końcu uwierzyć.

Najlepszy gawędziarz musiał swoje opowiadania powtarzać wiele razy, co robił przeważnie dobrze i szczegółowo. Temperatura izdebki osiągała często wysokość, jaka panowała w dobrej łaźni rosyjskiej. Pot perlił się na ludzkich twarzach, co wcale nie przeszkadzało tym ludziom wychodzić na zimno, ażeby po powrocie znowu się pocić. Łatwo zrozumieć, że w takim ciepłe dobrze się czuły pewne stworzenia. Gromady karaluchów pokrywały ściany i powałę, świerszcze ćwierkały wraz z szumem kołowrotków, a mimowolne poruszanie nogą pozwalało domyślać się także innych, bardziej salonowych stworzeń.

Następnie autor przybył do wsi Jedwabno, będącej obecnie prawie miasteczkiem. Wieś ta w latach nacisku germanizacji stanowiła jedno z centrów polskości. Interesujący jest tu również, odnoszący się do tej wsi, ale typowy dla szerokiej terenów protestanckich Mazur, opis świąt Bożego Narodzenia, Jutrznia na Gody itp.:

— Podczas porannego spaceru zobaczyliśmy wieś w całej jej rozległości. Miedze polne miały ziemię po większej części piaszczystą, ale w środku, jak oaza, rozciągało się pole pięknej pszenicy. Powiadano, że to ziemia parafialna. Choć było tak wcześnie, kościół był już otwarty i zachęcał do wejścia. Działdziej kościelny nie był starannie utrzymany. Mazur zdaje się w tym podobny do Litwina. Uprzejmy kantor opisał nam uroczystość Bożego Narodzenia, którą już teraz coraz rzadziej można zobaczyć. Opowiem krótko, czego się o niej dowiedziałem. Już w okresie Adwentu przeciągają przez wieś nauczyciele ze swymi uczniami, śpiewając pieśni. Im bardziej zbliża się wieczór wigilijny, tym żywiej krzątają się dzieci. Z pomocą dorosłych przygotowują potrzebne na święto Bożego Narodzenia kostiumy,

wstęgi, sztuczne kwiaty i świece. Najkonieczniejszą częścią stroju dziecka jest biała koszula obficie ozdobiona szarfami, świecidełkami i wstęgami. Ozdobę głowy stanowi korona albo wieniec. Każde dziecko niesie w prawej ręce podczas uroczystości małą kępkę choinkę pokrytą świeczkami. Uczestnicy uroczystości zbierają się w szkole. Wprawdzie samo święto Bożego Narodzenia zaczyna się dopiero o 4 godzinie rano, wyruszają jednak już o drugiej w nocy. Dzieci ustawia się według wzrostu i potem kroczą w uroczystym pochodzie do oświetlonego kościoła. Tam pochód się dzieli. Połowa zajmuje miejsce po prawej, a połowa po lewej stronie chóru. Wtedy rozbrzmiewają organy, wszyscy obecni intonują pieśń bożonarodzeniową. Po zakończeniu śpiewu duchowny czyta ustępy dotyczące święta. Potem znów na zmianę śpiewają dzieci na chórze. Następuje kazanie wygłoszone przez proboszcza z ołtarza. Wspólnie odśpiewana pieśń kończy wielogodzinne, proste i wzruszające nabożeństwo.

Dalsza droga do Wielbarka prowadziła przez wieś Rekownicę. Ciekawe, że jest to jedna z niewielu nazw wsi podanych przez autora w brzmieniu polskim używanym przez mieszkańców (pisze Rekownia). Pochodzi stąd interesujący opis uprawy gryki.

— Obok Rekownicy znaleźliśmy całkiem czystą gospodę, gdzie przyjął nas gospodarz — okrągłutki człowieczek. Był to zamożny, rozgarnięty chłop, dobrze znający Królewiec, dokąd jeździł 6—8 razy do roku, by pomóc w zaprowiantowaniu miasta w miarę swoich sił za pomocą swoich gryczanych fabrykatów. Rozumiało się samo przez się, że kasza gryczana była przedmiotem rozmowy. Widzieliśmy właśnie wielkie pole gryczane w tej okolicy i to zapowiadające duże dochody. A że jest to rzeczą rzadką, mówi o tym przysłowie: Gryka i kobiece rady udają się co siedem lat. Mazur otacza tę roślinę szczególną pieczołowitością. Rodzi ona dobrze na gruncie wilgotnym i ciepłym, a na grzbiecie grządki lepiej niż na jej brzegach. Osiąga 9—12 cali wysokości i swoim nierównomiernym dojrzewaniem doprowadza chłopów do rozpacy, gdyż kwiaty i torebki nasienne równocześnie pojawiają się na tej samej roślinie. Jej uparta żywotność jest tak wielka, że umieszczona w zielniku tylko z wielkim trudem da się zasuszyć, 25 i 30 ziarno stanowi dla ludzi dostateczny zbiór. Tym, czym dla nas jest pszenica, dla Mazurów — gryka. Pieczywo z mąki gryczanej jest pono bardzo smaczne. Żyto na tych polach przedstawia widok godny politowania.

Odnajdujemy tu też uwagi o „ręcznych młynach” czyli „żarnach” spotykanych we wszystkich gospodarstwach. Obecnie praca na żarnach przeszła już do tradycji, a same żarna odnaleźć można na strychach i w komórkach.

— W ręcznych młynach (żarnach), do których Mazurzy sami wydobywają z gliny kamienie i które dlatego można spotkać w każdym dobrym gospodarstwie, uwalnia się lśniące białe delikatne ziarno z brunatnych osłonek i miele na kaszę i mąkę.

W opisie podróży wzdłuż brzegów rzeki Omulew do Wielbarka odnajdujemy ciekawe informacje o stanie łąk i prymitywnych sposobach połowu ryb.

— Brzegi rzeki Omulew są bardzo płaskie i niepociągające. Z obu stron wolno

płynącej rzeczki ciągną się wąskie pasy łąk, które soczystą zielenią stanowią jaskrawy kontrast z otaczającymi ją piaszczystymi równinami.

Łożysko rzeki Omulew kryje podobno wiele jaskiń i mielizn. Rozmowny krawiec z Wielbarka opowiadał mi o swoim oryginalnym sposobie łowienia ryb. Gdy pogoda pozwala, idzie w towarzystwie żony nad dobrze mu znaną rzekę, oboje robią wiele hałasu, szczękając naczyniami i narzędziami, wtedy przerażone ryby kryją się w pieczarach wyżłobionych przez wodę w rzeczny łożysku, skąd wydobywa je nurkujący krawiec. Naoczni świadkowie zapewniają, że taki połów jest przeważnie całkiem dobry. Musi to być zabawny widok, gdy nurek obiadowany rybami, które niekiedy trzyma nawet w ustach, wynurza się z wody. Walka z sumem, którego delikatne ręce krawca zmusiły do opuszczenia mulistego schronienia, po dwukrotnej bezowocnej próbie skończyła się ostatecznie zwycięstwem ryby, która wymknęła się z rąk z powodu swej śliskości skóry. Ów rybak nauczył się tego szczególnego sposobu łowienia i polubił go w czasie wędrowki po Pomorzu.

Od tej chwili rozpoczęła się jakby trzecia część opisu podróży. W Wielbarku autor zatrzymał się dłużej, jak pisze, u przyjaciela. Stąd też pochodzi wiele ciekawych informacji odnoszących się do Wielbarka i okolicznych wsi. Dokładniejszych lokalizacji, niestety, brak, gdyż w artykule powtarzają się tylko nazwy Wielbarka i pobliskich Mąćic. Mamy tu relacje dotyczące wierzeń i zwyczajów ludowych. Część ta zaczyna się od scharakteryzowania postawy Mazura w stosunku do Niemca.

— W stosunku do Niemca Mazur zawsze przybiera postawę wyczekującą. Przyjmuje go nieufnie [podkreślenie — A.Sz.] i przeważnie bardzo trudno jest zdobyć jego zaufanie. Poprzestający na małym i unikający dużego wysiłku, ma szczególne upodobanie do tego co dawne: tak jak to robił jego ojciec, tak i on chce robić. Kościół jest mu bliski i drogi, ucześnieza do niego chętnie, ale ostro krytykuje kazania. Jeżeli sprzeciwiają się jego własnej woli, mówi: on jest wynajęty do mówienia, my słuchamy. Ale nie trzeba koniecznie być posłusznym. Nawet Mazur-ewangelik ma w sobie coś, co przypomina dawno minione czasy władzy Kościoła katolickiego. Na przykład żeganie się przed wejściem do kościoła albo bicie się w piersi przy rachunku sumienia. Wielu chętnie przynosi wotywę do pobliskiego kościoła katolickiego, by uzyskać spełnienie najgłębszego życzenia. Bardzo popularna jest *Biblia, Postylla* (ostatnia Czygana)². Można je spotkać w każdym domu i są używane z radością. W niedzielę przed południem gromadzą się wszyscy członkowie rodziny przy stole nakrytym białym obrusem, po czym ojciec rodziny czyta jakiś fragment *Biblii* i kazania, co nie przeszkadza gospodyni zakrzętnąć się koło przygotowania obiadu. Pieśni ze śpiewnika śpiewają na pamięć, gdyż tak kochają śpiew, że śpiewanie z książki poczytaliby sobie za ujmę. Na pogrzebie w pewnej chwili mówi się: cicho. I zaczynają śpiewać długą pieśń, a przyłączają się też dotknięci żalobą. Oprócz tych książek budujących znajduje się często *Weckstimmen* też w przekładzie Czygana³. Szeroko znane są powieści

² Chodzi prawdopodobnie o: Westermeyer Franz A. Bogislav, *Kazania na lekcje całego roku według niemieckiego: Epistelpredigten für den häuslichen und kirchlichen Gebrauch von dem christlichen Vereine im nördlichen Deutschland: na polszczyznę przełożył i własnym nakładem wydał A. Czygana* ksiądz kościoła Wielbarkiego i Opaleńskiego. W drukarni J. E. Jänike we Szczytnie, 1863.

³ *Głosy pobudzające to jest krótkie rozmyślenia nabożne według pisma ś.*

*Genowefa*⁴, a niestety też *Klucz do wszystkich tajemnic*⁵. Trudno zrozumieć, jak można drukować takie bzdury. Taka lektura przenosi w czasie straszliwego zabo-
 bonu, jako że ogół przyjmuje treść jako najszczerzą prawdę.

Od Polaka [Kurpia — przyp. A.Sz.] różni się wielkim zamiłowaniem do czystości, którą ujawnia w swej izbie, a zwłaszcza przy szykowaniu potraw. Nigdy nie gotuje kartofli w łupinach, w jego mniemaniu to potrawa dla więźniów. Chleb i śledzia zalicza do ulubionych potraw.

A oto opisy zwyczajów i wierzeń związanych ze świętami dorocznymi. Zwyczaje te w wielu wsiach dochowały się częściowo do dzisiaj.

— Jeżeli ktoś chce poznać swoje przeznaczenie, to wystarczy położyć w wieczór sylwestrowy śpiewnik pod poduszkę i po obudzeniu się otworzyć go. Znaleziona pieśń da upragnioną odpowiedź. Tego samego wieczoru idzie się też do płotu, potrząsa nim i wypowiada takie słowa: Jaja są dla nas, gdakanie dla was. To ma taki skutek, że kury sąsiada przychodzą do wypowiadającego te słowa, by tam składać jaja, gdaczą zaś u sąsiada.

Dalej następuje opis pierwszego siewu wiosennego.

— Pieczolowicie i trwożnie odbywa się pierwszy siew. Jeżeli ktoś ma odwagę w dzień iść w pole, by rozrzucać ziarno, to lekliwie unika każdego napotkanego, żeby nie być zmuszonym do nawiązania rozmowy. Wielu idzie w pole o północy i całkiem bez ubrania rzuca ziarno, które przedtem za pomocą trzech rąk miesza się z ziemią wziętą od sąsiada, co przynosi szczęście.

Opis świętego Jana.

— Szczególnie ważny dla naszego Mazura jest dzień św. Jana i pierwszy dzień siewu. W wigilię św. Jana zrywa się rozmaite kwiaty polne w najbardziej upartym milczeniu i robi się z nich bukiet. O północy bierze się szklankę wody i bukiet i mówi: Ukochany przychodzi i pije. Albo: Sercem najukochańszy, chodź i daj mi pić. Jeżeli życzenie ma się spełnić, to w wodzie ukazuje się wizerunek ukochanego. W noc św. Jana zrywa się dwa pędy rośliny (*fette Henne*), nie mówiąc przy tym ani słowa i wtyka pod belkę izby. Młody człowiek, który to robi, mówi przy tym: przedstawiać mnie i moją narzeczoną. Jeżeli rośliny połączą się, rosnąc dalej, to młodzi pobiorą się jeszcze w tym roku, jeżeli nie, to z małżeństwa nic nie wyjdzie. Jeżeli jeden szczep uschnie, to umrze osoba, którą on wyobraża. Między 11 a 12 w nocy tego dnia idzie się z chustką do krzaka (*Martriengelstrauch*), który już ma 7 lat, by zebrać jego kwiaty. Jeżeli się to uda, spełnią się marzenia działającego.

na każdodziennie używanie domowe z niemieckiego na polski język przełożone. Nakład domu miłosiernego w Wartemborku 1858.

⁴ *Żywot św. Genowefy, Księżniczki Brabanckiej, Hrabiny Zygfridsburga. Wzorowa powieść dla młodzieży. Z 8 obrazkami przez Antoniego Gąsiorowskiego.* Johannisburg, 1858.

⁵ *Jakuba Turowskiego, starego doświadczonego leśnika i myśliwego Klucz do bardzo ważnych tajemnic. List niebieski, który sam Pan Bóg z nieba spuścił.* Jansbork 1853.

Dożynki.

Kiedy ostatnie żyto zostaje wymłócone, wtedy dziewczka bierze łyżkę, biegnie z nią na klepisko, rzuca ją tu i ucieka. Jeżeli młóczkarz ją złapie, musi się ona wykupić podarunkiem (najchętniej wódką), jeżeli nie, to ona dostaje podarek. Kiedy podczas żniw ostatni snop zostanie związany, wtedy właściciel pola ścina ostatnie kłosa, wiąże w wiązkę, przynosi do domu i wtyka za belkę. Te kłosa nazywa się „plon”. Dla uczczenia tego dnia robotnicy otaczają kręgiem ten snopek i śpiewają: Jeden Bóg na wysokościach. Wesoła uczta, przy której nie brak napitku, kończy święto plonów.

Zwyczajne rodzinne.

Urodziny. Położnica nie może dziecka uspokajać, jeżeli ma rosnąć zdrowo, jak długo nie jest chrzczone. Pożywny i dobry posiłek, jaki położnica dostaje po odbyciu porodu, składa się z ciasta z masłem albo słoniną i porządnego kielicha wódki albo szklanki gęstego grogu zmieszanego z miodem. Podarunek od rodziców chrzestnych, zawsze w pieniądzech, wręcza się w domu samemu dziecku: pieniądze muszą być srebrne, inne przyniosą dziecku największą szkodę. Ze słowami: zabieram poganina (częściej Cygana), a przynoszę z powrotem chrześcijanina, przynosi się dziecku do kościoła, a im prędzej, tym lepiej, by go diabeł nie porwał w swoje szpony, żeby w razie przedwczesnej śmierci nie musiało być pogrzebane pod płotem. Jeżeli dziecko umrze przed chrztem, to zostaje pochowane w okresie odpoczynku [w niedzielę — A.Sz.]. W okresie między urodzeniem a chrztem dziecka nie wolno w domu prząść. Wystrzegać się też należy w tym czasie pożyczania, gdyż dziecko może wyrosnąć na lekkoducha. Kiedy już rodzice wybierają się z dzieckiem do kościoła, położnica bierze siekiere, kładzie trzy żarzące się węgielki na niej, a potem przechodzi przez nią z dzieckiem. To jest najlepsza ochrona przed wszystkim złem. W kartkę chrztu kładzie się, oprócz ofiary pieniężnej, kawaleczek chleba, żeby dziecko nigdy nie cierpiało głodu. Jeżeli to dziewczynka, dobrze jest dołożyć igłę, a jak dorośnie będzie umiała szyć. Jeżeli dziewczynka zostanie ochrzczona po chłopcu tą samą wodą, to urośnie jej broda. Jeżeli chłopak po dziewczynie, to na odwrót: nie urośnie mu broda. Kiedy po chrzcie wraca się z dzieckiem do domu, obnosi się je trzy razy dookoła stołu. Jeżeli się tego nie robi, to jeśli to dziewczynka, straci wszystkich mężczyzn w rodzinie i odziedziczy po nich majątek, jeśli chłopak, to umrą wszystkie kobiety w rodzinie. Jeżeli po wejściu do domu podejzie się z dzieckiem najpierw do matki, to dziecko nauczy się szybko chodzić. Często wracając z chrztu rzuca się monetą na talerz, wtedy chrześniak będzie miał dobry słuch, a nauka przyjdzie mu łatwo. Pierwsza znaleziona w głowie dziecka wesz dostępuje tego wyróżnienia, że zostaje wrzucona do kotła i tam ginie. Jeżeli wtedy słychnąć głośny trzask, to dziecko będzie dobrym śpiewakiem. Na uroczystość chrztu należy dziecku koniecznie włożyć do pieluszek zapalniczkę jeżeli się o tym zapomni, może je spotkać wielkie nieszczęście.

Wesela. Gdy dziecko stało się młodzieńcem albo młodą dziewczyną i zgodnie ze swoim przeznaczeniem zatęskniło za jakimś kochającym sercem, wtedy chwytę za pióro albo stara się, by kto inny to za niego zrobił i posyła wybranej list. Gdy list odniósł skutek, a serce ukochanej zostało pozyskane, tak że może nastąpić zaproszenie na wesele, wtedy tzw. placmistrz [starosta weselny — A.Sz.] przybywa do domu, którego mieszkańców ma zaprosić, na koniu przystrojonym wstęgami i kwiatami i posługując się starodawnymi zwrotami mówi: Pozdrawiam was od

narzeczonej i narzeczonego, od pana gospodarza i jego małżonki. Czcigodni przyjaciele. Proszę was uprzejmie, nie bierzcie mi za złe, że tak śmiało wtargnąłem, mam tu chrześcijańskie zaproszenie dla was i dla waszych ukochanych domowników. Proszę, przyjmijcie moje chrześcijańskie zaproszenie, gdyż jestem posłem narzeczonej i narzeczonego. Narzeczoną i narzeczonego proszę was o przybycie w piątek o dziesiątej do domostwa czciwego pana NN, by następnie w orszaku udać się do kościoła i być obecnym w czasie ślubu i nabożeństwa i prosić Boga wszechmogącego o szczęśliwe małżeństwo. Po zawarciu ślubu, proszę pana, by wraz ze swymi bliskimi wrócił i zechciał w domostwie pana NN wziąć udział w obiedzie, który, zarówno jedzenie jak i picie, przygotowuje sławny mistrz kucharski. A po posiłku zechce pomóc w piciu i tańcach do końca wesela. Nad moim zaproszeniem nie należy się długo zastanawiać, gdyż muszę wsiąść na mojego konia i jechać dalej. Macie szklaneczkę piwa, to dajcie mi. Nie macie piwa, to macie wino. Nie macie wina, niech już tak będzie. Jestem jeszcze młody i niedoświadczony. Czego nie umiem, chciałbym się nauczyć. Bądźcie tak dobrzy i przyjdźcie, nie pogardźcie zaproszeniem narzeczonej, narzeczonego, a także moim jako posła.

Inne zaproszenie brzmi następująco: Przybywam do waszego domku tak śmiało i jeżeli na moją prośbę usłyszę jakieś słówko odmowy mnie albo przyrzeczenie mojemu konikowi, niech się nikt nie dziwi, bo Bóg nie pokocha tego, co się będzie dziwił. Kto mnie chce poczęstować, musi postawić dzban angielskiego piwa, a jeżeli nie piwa, to wina i kopę kurczątków dla wiejskiej uciechy. Proszę was też, panowie druźbowie, wszystko dobre dla was przygotowane, świerkowe żłoby, dębowe gwoździe, a przy gwoździach dobry splot, tam wasze koniki będą miały dobre życie.

Dla gości wszystko pięknie przygotowane, stoły nakryte, na nich kielichy pełne wina, piece zastawione pieczonym mięsiwem, kominy pełne garów, a przy kominie kucharka Karolinka, która nikogo nie dopuści do niego. Dla szanownych gości pięknie zastane łóżka z puchowymi poduchami i pierzynami, a dla kogo miejsca nie starczy, ten będzie spał na grochowinach. Także wam, dziewczęta, powiem krótkie zdanie: Patrząc na młodą dziewczynę i pomyślcie w swym sercu: O, jak chętnie i ja bym się wreszcie zakochała.

Niepohamowana radość panuje na weselach. Jest bardzo głośno. Dziewczęta hałasują i krzyczą z samej radości, że będą drużkami. Główną rolę odgrywa naturalnie placmistrz, który jedzie na czele pochodu. Gdy w drodze do domu dotrą do pierwszego mostu, woźnica wozu, na którym jadą nowożeńcy, zatrzymuje się pod pozorem, że koło się zламаło. Prędko trzeba złożyć pieniądze, żeby mogło być naprawione. Gdy każdy już swoje złożył, szybkim pędem ruszają naprzód. Placmistrz spieszy szybko, jak tylko może, do domu weselnego, bierze chleb, owija w obrus i wychodzi z nim narzeczonej naprzeciw. Ona go przyjmuje na znak, że zawsze będzie miała dość chleba w życiu. Młoda żona oprowadza się w domu trzy razy dokoła pieca, żeby nie mogła mężowi uciec. Przy stole młoda żona wręcza placmistrzowi podarek z następującymi słowami: Przychodzę do ciebie, boś mnie prosił. Dzisiaj dla ciebie dzień uroczysty, chcę cię obdarować, trzymaj mocno podarek, jak drzewo swe gałęzie, jak dzwon swój dźwięk, jak woda swój bieg, jak księżyc swój promień, za rok obysy był znów moim najulubieńszym placmistrzem. A ów, uczczony w ten sposób, odpowiada: Dziękuję za podarek, włożę go do mojej szafy, chcę obchodzić się z nim pieczołowicie, a narzeczoną poprowadzić właściwą drogą (we właściwą stronę). Muzykanci wiwat. Pierwszy drużba ma obowiązek zabawić gości wierszowanym przemówieniem. W tłumaczeniu brzmi to mniej więcej tak: Na tym weselu my, goście, zebraliśmy się licznie, zrzućmy więc z serca

wszystkie troski i zaśpiewajmy radosne pieśni. Wspólnota wzywa dziś od piosneczki do szklaneczki. Wiwat, jak długo flaszka jest pełna, wiwat nasza kompania. Wiwat, młoda para. Ty, młody panie. Gwoli rozkoszy wzięłaś sobie ukochaną. Nie zazdroszczę ci, mój bracie, żyj z nią szczęśliwie w swojej chacie. Ja dzisiaj lubię moją szklaneczkę. A u swojej dziewczyny też zjawię się na czas. Chcę się tylko trochę wzmocnić, żeby nie zmylić drogi. Ty, młoda narzeczono, pij szybko, kto smaruje, ten jedzie. Wóz waszego małżeństwa nie przewróci się, nawet jeśli wjedzie w kałużę. Oplucze się i pojedzie dalej, tym prędzej wróci na swoją koleinę. Dlatego pijąc smarujcie wóz. Dziś nie śpijcie, lecz tańczcie, my za wami pójdziemy w podskokach. Zagrajcie, muzykanci i gracze, gdyż macie uszy i nogi. Patrz. Oto srebrny grosz na wyżywienie, oto wrzucam brzęczący do szklanki. Grajcie więc nam i nie troszczcie się o nic.

Pogrzeb. Jeżeli ktoś umrze, zwłoki należy umyć spirytusem. Jak długo przubywa jeszcze na ziemi, co wieczór śpiewa się przy jego śmiertelnym łożu długo wiele pieśni, w czym pomagają licznie zebrani sąsiedzi. Kiedy zwłoki wyprowadza się na cmentarz, otwiera się wszystkie drzwi domu na dowód, że także po śmierci pana domu wszystko zostaje nietknięte, mimo że nie jest pozamykane. Kierunek wiatru w dzień pogrzebu jest pilnie obserwowany. Jeżeli wiatr wieje w kierunku zagrody zmarłego, to gospodarstwo będzie szło dawnym trybem, jeżeli w przeciwnym kierunku, to w najbliższym czasie czeka je zagłada. Chusty, na których trumna zostaje spuszczone do grobu, wieszają się potem w domu na drzwiach, z nimi stoi śmierć. Nie wpuszcza się zmarłego do domu, jeżeli się kładzie siekiere na progu. Gdy pierwszy grabarz idzie do domu, towarzyszy mu zmarły, a on wcale tym nie przerażony pyta go: Czy dobrze ci łożko posłałem? Jeżeli nie, to zrobię to lepiej. Wtedy zmarły uspokojony wraca do grobu. Zdarza się też często, że wcisną się zmarłemu do ręki monety jako zapłatę za wykonaną na ziemi pracę. Mówi się wtedy: Teraz otrzymałeś swoją zapłatę i więcej nie potrzebujesz przychodzić. Śmierć właściciela oznajmia się jego zwierzętom, żeby nie szły za zmarłym. Żeby zaoszczędzić co nieco na stypie, ten i ów bierze gałganek, którym obmywano trupa i przeciąga nim po potrawach. Bojaźliwego kuruje się w takich wypadkach w następujący sposób: Sadza się go albo kładzie na deskę albo stół, na którym leżał zmarły przed pogrzebaniem i musi on tu leżeć tak długo, dopóki nie przeniknie go zimny dreszcz. Ból zęba leczy się w ten sposób, że przytyka się wskazujący palec zmarłego do bolącego zęba.

Przebijają się tu znowu wiele starych, a zachowanych nieraz do dzisiaj zakazów i nakazów magicznych. Ciekawy jest również opis wierzeń i przesądów.

— Bezpieczeństwo i szczęście kwitnie we wsi, którą dokoła zaorają dwie czarne krowy.

Mazur lubi wszelkiego rodzaju bliźniacze zwierzęta, gdyż przynoszą one szczęście i chętnie płaci za nie najwyższą cenę.

Przekonanie o „magiczności” podwójnych przedmiotów jak orzecza, czy kłosa i do dzisiaj występuje u Mazurów w okolicach Wielbarka.

Dziewczęta wracające z dojenia nie powinny nieść odkrytych wiader z mlekiem, żeby ptaki niebieskie nie zaglądały do nich, bo urzekną mleko i nie utworzą się śmietana.

Nieżyczliwość, to niestety, bardzo rozpowszechniona przywara. Jeżeli uda się ukryć niepostrzeżenie jajo w nawozie sąsiada, to krowy jego przestaną w ogóle dawać mleko, nawet zię. Istnieją następujące zwyczaje i zabobony. Z worka ziarna zebranego w ubiegłym roku gospodarz wysypuje parę luźnych ziaren i razem z monetą zawija je w róg płachty, w której przechowuje ziarno siewne. Tam zawiązane leży ono aż do nowego siewu. To ma sprowadzić urodzaj i dobre ceny zboża.

Powyższe cytaty świadczą o powszechnej podówczas znajomości na tych terenach czarów i uroków.

W cytowanych relacjach „etnograficznych” reprezentowane są tylko niektóre działy kultury ludowej. Autor przebywając dość krótko na Mazurach, często korzystał z relacji osób trzecich. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że zanotowane opisy pochodzą sprzed stu lat, to tak fakt stwierdzonej polskości mieszkańców zwiedzanych terenów, jak i opisy kultury potwierdzające się w późniejszych badaniach, mają kapitalną wagę.

A GERMAN'S ACCOUNT OF A ROUND TRIP IN MASURIA IN 1865

SUMMARY

A German Koenigsberg teacher went on a trip across Warmia and Masuria in 1865. His route ran from North towards the South. An account of that trip gives a very valuable material for study on the civilization and language of country people living in those parts. Some detailed descriptions throw new light on the ancient style of the countryside building, the people's occupations particularly fishery, their food as well as on their way of living, rituals and popular tales. A similar way of living can be seen all over the Masovian province which testifies the Polish origin of the Warmian and Masurian indigenous people. Some particular significance must be attributed to the often repeated information about the impossibility of making yourself understood in German because that language was quite unknown to the natives. It proves that the Warmian and Masurian people are Polish. Still in the second half of the 20th century we can meet here old people who do not know German at all.

The paper contains some selected descriptions classified, — to the reader's greater convenience, — into chapters dealing with individual aspects of the traditional culture. The commentary has been confined to some necessary information and explanation.